GAZETA POLSKA

Prenumerata w miejscu kwartalnie złp. 12— miesięcznie złp. 4. Ner pojedyńczy gr. 6.

№ 228

Prenumerata na prowincji z opłatą pocztową złp. 20 kwartalnie.

w Warszawie dnia 22 Sierpnia 1828 roku w Piątek.

WIADOMOSCI KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

KROLESTWO POLSKIE. — Warszawa.

— Od kilku tygodni przy gościńcu blisko Raszyna, w miejscu gdzie r. 1809 odbyła się bitwa, znajduje się nowa statua Najświętszéj Panny Marji pięknie wykonana. Na podstawie 4 łokci wysokiéj, jest napis kończący się następującemi wyrazy:

Wyjednaj u syna
wieczny pokój poległym na niwach Raszyna.

— Statek parowy pod Potokiem, zwany Victory jest ciągle przedmiotem ciekawości mieszkańców stolicy, którzy poraz piewszy mają sposobność widzenia na Wiśle budowę, urządzenie wewnętrzne, porządek, a nawet wytworność, tak nieskończenie różne od przymiotów statków w kraju naszym używanych. Przyzwyczajeni do widoku często zasmucającego naszych galarów, dubasów, jadwig, a nawet berlinek, słusznie dziwimy się daleko posuniętemu porządkowi, czystości i dogodności, niemniéj budowie tego statku. W jego pokoju jadalnym, pomieścić się może wygodnie przeszło 40 osób, a pomimo, że machina parowa nie mało miejsca zajmuje, ma on jeszcze pokoik dla dam, dwa pokoiki dla kapitana, kuchnię angielską, spiżarnię, składy etc. Victory wystawiony był w Ameryce północnéj, jest już używany i kosztować miał wraz z mniéjszym nieco, ale zupełnie nowym statkiem parowym, zwanym *Xawery*, który przeznaczony został do Petersburga, 27,000 dukatów. Długość jego, nie jest większa od długości naszych berlinek, ale środkowéj szerokości po ładu ma 15 kroków. Jest on na Wisłę za wielki, i nie będzie mógł byc używany. Pomimo niestałéj pogody, odległości od miasta i opłaty składanéj w sklepie dobroczynności, odwiedziło go od niedzieli, przez trzy dni przeszło 600 osób. Należałoby życzyć dla pomyślności naszéj żeglugi, aby się znaleźli przedsiębiercy, którzyby na wzór tego statku zaprowadzić chcieli na Wiśle mniéjsze i głębokości jéj odpowiednie.

—Dnia 15 b. m. listy zastawne król: pol: w Hamburgu przedawano złp. 85¼, płacono 85.

ROSSJA. — Rada instytutów kredytowych zgromadziła się d. 18 lipca v. s. pod prezydencją ministra skarbu, jenerała piechoty Kankrina, który zanim do zdania sprawy przystąpił, zagaił pierwéj posiedzenie w ten sposób: »Mości Panowie! Nadeszła chwila przełożenia wam rachunków instytutów kredytowych z r. 1827. Kiedym wam objaśniał rachunki z r. 1826, miałem zaszczyt wyłożyć szczegółowo wypadki systematu kredytowego przez nas przyjętego i wpływ korzystny jego na opinję publiczną pod względem naszych zakładów kredytowych r. 1827, z którego rachunki teraz są wam przełożone, nie ukazuje nam pod tym względem żadnéj niekorzystnéj dla nas okoliczności, a nawet, w ciągu wojny perskiej, kurs naszych kapitałów nie doznał żadnéj wielkiéj zmiany. Tymczasem, w sprawach europejskich gotowała się wielka odmiana, któréj nie mogę pominąć, chociaż właściwie należy do roku bieżącego. Pokój, który rozciągał zbawienne skutki niemal na wszystkie ucywilizowanego świata części, przerwany został, pomimo wszelkich usiłowań naszych o utrzymanie go, przez wojnę, która zapewne niedługo potrwa, która wszakże, sądząc z dawniéjszego spraw biegu w epokach podobnych, mogła by mieć wpływ znaczny na działania kredytowe. Ale same czyny dowiodły ustalenia naszego kredytu; kurs naszych kapitałów, który przed wojną nieco się zmieniał, ustalił się natychmiast, jak tylko zniknęła niepewność, a nawet znacznie się podniósł. Nasz kurs wexlowy, który nadto zależy w największéj części od powodzenia handlu, również prawie żadnego niedoznał wstrząśnienia. Wypadki te przypisać należy bez wątpienia zaufaniu publiczności w prawości naszych zamiarów i ustaleniu naszego skarbu. Z własnych funduszów opędziliśmy całkowicie koszta wojny, a szczególnie posłużyły do tego kapitały rezerwowe kommissji umarzającéj, które nietylko nie wyczerpały się, ale nadto zostały pomnożone summami przez rząd perski zapłaconemi. Możemy zatém spokojnie spoglądać na dalsze prowadzenie wojny rozpoczętéj, i w żadnym razie, o akuratności wypłat kredytowych nie będzie można powątpiewać.» Po téj przemowie przystąpił minister do zdania sprawy, w którém uwiadomił, że wciągu r. 1827 nie zaciągniono do wielkiéj xięgi żadnego długu z terminem, że z dawniéjszych długów podobnych blisko 20,000,000 r., zamieniono na dług wieczny, że w dniu 1 stycznia r. b. dług holenderski wynosił 45,600,000 zł. h., dług z terminem i wieczny 652,396,012 r. nakoniec, że kommissja umorzająca zapłaciła tak prowizji jak upłat 11,064,314 r. W dniu 1 stycznia r. b. znajdowało się w obiegu 595,776,310 rubli assygnacyjnych. Z powodu wielkiego nagromadzenia kapitałów, zaciągnął rząd od banku pożyczkę na budowle i inne publiczne zakłady, a nadto pożyczył na koszta wojny 6,700,000 r.

Jako depozyt prywatny złożono w banku pożyczki w ciągu r. 1827, oprócz kilku tysięcy rubli srebrnych 60,326,217 r.; 13,000,000 r. banku handlowego i 3,000,000 lombardowych. Bank pożyczki pożyczył prywatnym 32,623,688 r. assygnacyjnych i 11,800 r. sr. kapitał pierwiastkowy banku handlowego wynosił 30,000,000 r. as. Czysty zysk banku i jego kantorów, po odciągnieniu wszelkich wydatków, przyniósł 1,608,661 rubli.

—Przez ukaz w obozie pod Bazardzikiem dnia 1 lipca v. s. r. b. datowany, raczył N. Pan mianować radcą tajnym Lwa Potockiego, posła przy dworze portugalskim. (G. P.)

AFRYKA. — *Z Tangieru dnia 23 czerwca.* Cesarz Marokański przepędził tu dni kilka i dawał posłuchanie konsulom zagranicznym. Obrzęd odbył się na wielkim dziedzińcu pałacowym gdzie cesarz mieszkał. Znajdował się na koniu pod otwartym baldachimem, a mistrz obrzędów przedstawiał konsulów, obwołując głośno ich nazwiska przy wprowadzeniu na dziedzieniec, co niby to grzecznie, ale zawsze w sposobie nieokrzesanym się działo. Cesarz przemawiał w krótkości do konsulów, oświadczając każdemu przychylność swą dla mocarstwa które tenże reprezentował. Po téj krótkiéj rozmowie, oddalił się konsul, a cesarz przejeżdżał się tymczasem kłusem lub galopem w koło dziedzińca, i wracał pod baldachim, gdy następnego wprowadzono konsula. Uważano, że konsula amerykańskiego przyjmował najgrzeczniéj. Konsula neapolitańskiego niechciał uznać, a to z powodu że dwór nie uiścił się z pewnych obowiązków, a mianowicie niezapłacił kilku tysięcy piastrów, które corocznie miał cesarzowi dawać; pozwolił wszakże konsulowi jeszcze przez pięć miesięcy w Tangierze zabawić, ale pod warunkiem, że jeśli w tym czasie zaspokojony nie zostanie, konsul będzie się musiał oddalić. W kilka dni po tym obrzędzie opuścił cesarz niespodzianie Tanger z całym orszakiem, z powodu, że mu przepowiedział jakiś derwisz, iż gdyby dzień jeden jeszcze zabawił, spotka go wielkie nieszczęście. (G. B.)

FRANCJA. — Przeznaczeni do Morei officerowie, podobnie jak całe wojsko, oddychają największym zapałem. Wszyscy czują, że Francji nie idzie o zdobycz, ani o zabory, ale że oswobodzenie narodu chrześcjańskiego jest jéj celem. W tém przekonaniu zapominają Francuzi o trudach i ofiarach i marzą już o sławie. Podpułkownik hr. Vaudreuil, który miał pozostać we Francji na czele kommissorjatu, będzie należał do wyprawy w stopniu kommendanta szwadronu, a wielu officerów prosiło, aby im pozwolono służyć za prostych żołnierzy. — Przeznaczony dla Greków okręt parowy Merkury, wystawiony niedawno w Londynie, jest tak urządzony, iż w razie potrzeby, bronić się może wodą wrzącą w odległości 60 stóp.—Officer od marynarki, który niedawno z powodu zamiany jeńców w Algierze bawił, miał u Deja posłuchanie, który go zapewnił, że jest z największym dla Francji szacunkiem i gotów poddać postępowanie własne, niemniéj Pana Deval byłego konsula francuzkiego, (który dał powód do wojny) pod decyzję sądów francuzkich. — Król J. otrzymać miał w pierwszych dniach sierpnia, ważne przełożenia względem postanowień o seminarjach; przełożenia te były uchwalone na posiedzeniu biskupów.

— Z Londynu donoszą, że rząd angielski zawarł umowę względem dostawy rumu dla flotty. — Arcybiskup paryzki nakazał modły na uproszenie Boga o ustanie dészczów; na wyspie Korsyce panuje przeciwnie wielka susza; upały niedaleko Ajaccio zapaliły znaczną przestrzeń winogradów. (G. F.)

HISZPANJA. — *Z Madrytu dnia 31 lipca.* Utrzymują, że król zaraz po przyjeździe, zmieni całe ministerjum. — Stojące w Sewilli wojsko wyruszyło spiesznie ku Badajoz. Ochotnicy królewscy są w téj prowincji jedyną siłą zbrojną. Między jéj wielkorządcą jenerałem Kwesadą, a inspektorem ochotników królewskich, Panem Grimarest, zaszły nieprzyjemne zajścia, z powodu, iż pierwszy nie chciał mieć warty z oddziału ochotników. Obadwa urzędnicy, jakkolwiek sprzyjają sprawie królewskiéj, są charakteru wcale różnego. Kwesada jest umiarkowany w publiczném postępowaniu, Grimarest jest zapaleńcem. Pierwszego mądrym rozporządzeniom winna Sewilla spokojność i ożywienie tak handlu, jak przemysłu. — Dnia 17 lipca posłano do wielkorządców pięciu nadzwyczajnych gońców z depeszami. Czynią rozmaite domysły względem ich treści; jedni sądzą, że więźniowie stanu zeznali ważne szczegóły i że dali powód do wydania rozkazu, aby uwięziono wielu znakomitych mieszkańców; podług innych mają się znajdować w depeszach instrukcje względem postępowania w teraznieszych stosunkach z Portugalją, a mianowicie, iżby odesłano do ojczyzny przybyłych do Hiszpanji Portugalczyków, których utrzymanie jest dla skarbu wielkim ciężarem. — Na brzegach galicyjskich widziano wiele okrętów i domyślają się, że to była flotta angielska, która w części do Portugalji, w części do Gibraltaru, w części na morze śródziemne płynie. — W krótce spodziewają się powrotu hr. Ofalja; miał on ukończyć pomyślne układy z gabinetami francuzkim i angielskim i uzyskać zapewnienie, że rząd hiszpański w odzyskaniu Mexyku dawnéj osady południowo-amerykańskiéj, nie będzie doznawał, ani ze strony Francji, ani ze strony Anglji żadnéj przeszkody ale się zrzeknie reszty osad. — Nadzwyczajny goniec miał przywieść z Lizbony wiadomość, że Don Miguel postanowił już stanowczo, nie dopełnić zobowiązań względem Donny Marji zaciągnionych, a to z tego powodu, iż gdyby ją zaślubił, mógłby utracić prawo do korony, którą mu Stany przyznały; nadto naród nie sprzyja wszystkiemu, co pochodzi z Brazylji, i niechętnie patrzałby na zaślubienie jego z Donną Marją da Gloria. Z porady królowy matki, połączyć się chce Don Miguel z jedną z xiężniczek austrjackich. — Wiadomość o zgonie xięcia San Carlos, mocno króla zasmuciła, albowiem w teraznieszych okolicznościach mógł on być najzdolniejszym doradzcą. (G. B.)

NIEMCY. — Powszechna gazeta niemiecka umieściła list z Paryża, w którym między innemi powiedziano: »Traktat z dnia 6 lipca niedozwala Anglji sprzeciwiać się wyprawie francuzkiéj do Morei. Musi ona nawet przyjaźnie spoglądać na nią, a wiadomo, że xiąże Wellington oświadczył się już za postanowieniem Francji. Ponieważ Anglja nie przechodzi zakresu traktatu londońskiego, przeto pochwalać musi również przedsięwzięte do wykonania go środki. Lecz poseł angielski

nie odgrywa dobrze swojéj roli, i powiedzieć miał niedawno, że Francuzi działają za spiesznie. Pozorny zamiar wyprawy moréjskiéj, jest oswobodzenie Grecji, ale w istocie rząd francuzki przystąpił do działania dla tego tylko, aby uprzedzić Anglików. Wszyscy Francuzi pochwalają tę politykę ministrów. Na dowódcę wyprawy moréjskiéj, proponowano kilku jenerałów, a między innemi deputowanego Sebastjani i jenerała Leverdo, ale dano pierwszeństwo jenerałowi Maison, którego uwieńcza sława, nabyta jeszcze w czasach wielkich wojen francuzkich.«—Podług korrespondenta norymberskiego, odbędą się w Karlsbadzie narady między hr. de Laferronaye i kilku innymi dyplomatykami względem sprawy portugalskiéj. Jeśli inne gabinety na protektorat francuzki w Grecji zezwolą, rząd pomnoży znacznie przeznaczone do Morei wojsko. Na teraz z uchwalonych przez izby 80,000,000 fr. 20 miljonów przeznacza rząd na wyprawę, a 10 miljonów dla hr. Capodistrias, do którego wysłany będzie w krótce poseł francuzki. (G. H.)

SZWECJA. — *Z Sztokolmu d. 6 sierpnia.* Wczoraj ogłoszono następujące postanowienie królewskie: »Gdy wojna między N. cesarzem rossyjskim i Portą ottomańską wybuchnęła, przeto okręty norwegskie, płynące do Lewantu, lub zawijające do jakiego Portu lewantskiego, jeżeli chcą używać opieki i korzyści zapewnionych okrętom neutralnym, powinny się ściśle stosować do tego, co zawarta dnia 17 czerwca 1801 między Rossją i wielką Brytanią umowa, do któréj król Jmć przystąpił, i która w swojéj mocy zostaje, obejmuje we wszystkich swoich częściach i urządzeniach względem handlu neutralnego i żeglugi podczas wojny.» (G. B.)

WIADOMOŚCI NAUKOWE.

Odkrycie Ameryki.

(Wyjątek z dzieła Irwinga, wydanego pod tytułem Kolumbus)

Dnia siódmego października kiedy właśnie słońce wschodziło, zdawało się kilku majtkom na okręcie admirała, że ujrzeli ziemię od strony zachodniéj, ale spostrzeżenie ich było tak niepewne, iż nikt nieśmiał wyjawiać swego domysłu, z obawy aby się nie omylił i tém samém nie utracił prawa do wyznaczonéj nagrody; z tém wszystkiem okręt Nina rozpuścił wszystkie żagle aby się zapewnić o istocie rzeczy. W krótce ujrzano banderę na jéj maszcie i usłyszano wystrzał z działa; były to umowione znaki na przypadek dostrzeżenia lądu. Cała eskadra uradowała się nieskończenie i wszyscy zwrócili oczy na stronę zachodnią. Lecz wnet rozproszyły się te widziadła i jeszcze przed wieczorem stracono nadzieję oglądania lądu. Majtkowie oddali się tym większemu smutkowi im pewniejsze były pierwéj ich nadzieje, ale nowe okoliczności ożywiły je znowu. Kolumb spostrzegł był liczne roje małych ptaków polnych, które leciały ku stronie południowo-zachodniéj i wnosił z tąd że w bliskości znajdować się musi ziemia. Wiedział on, jak wielką wagę przywiązuje żeglarz portugalski do lotu ptaków, te bowiem służyły im nieraz za przewodników w odkrywaniu wysp nowych. Przebył on już 750 mil morskich i znajdował się tam, gdzie podług rachuby swojéj spodziewał się ujrzeć wyspę Cypango, ale gdy mu się żaden ląd nie ukazywał, sądził, że się pomylić mógł w rachunku szerokości. Postanowił zatem dnia 17 października wieczorem, zmienić kierunek żeglugi i popłynąć w strony w które zwykle ptaki leciały. Z resztą, zmiana ta nie oddalała go zbytnie od głównego kierunku, i zgodna była z życzeniami Pinzonów jego współdowódzców. Przez trzy dni trwała ta żegluga w nowym kierunku, a im daléj postępował, tym częściéj spostrzegać się dały zapowiednie znaki lądu. Roje małych i różnobarwnych ptaków polowych, wzlatywały po nad okrętami i ciągnęły daléj ku stronie południowo-zachodniéj; słyszano ich lot nawet porą nocną. Ryby nadbrzeżne igrały na spokojnym oceanie, a kaczki dzikie i pelikany przelatywały w tym samym kierunku. Niekiedy widziano z okrętów świeżą i zieloną trawę płynącą i jakby niedawno z brzegów oderwaną, a samo powietrze zdawało się Kolumbowi tak łagodném, tak wonijącém, jak powietrze kwietniowe w Sewilji. Majtkowie uważali wszelako te wszystkie zapowiednie za złudzenia wabiące ich do zguby, a gdy trzeciego wieczora na bezkresowym widokręgu słońce zaszło, oburzyli się wszyscy i głośno sarkali że duma Kolumba doświadczać chce szczęścia na morzu bez granic. Głośno wołali, aby im wolno było wrócić do domów i zaniechać podróży, która im nie czyni żadnéj nadziei. Kolumb starał się uspokoić ich przyjacielskiemi wyrazami i obietnicami, ale gdy widział że burzliwość ich coraz się wzmaga, przybrał ton stanowczy i groźny; zapowiedział on im, że krnąbność nic im nie nada, że wyprawieni są z rozkazu monarchów w celu odkrycia Indji i że co bądź nastąpi, gotów jest dopóty trwać w przedsięwzięciu swojém, dopoki go nie dokona przy pomocy Boskiéj. Takim sposobem stanął Kolumb w otwartym boju z majtkami swymi; położenie jego było krytyczne, ale na szczęście pokazały się nazajutrz tak niewątpliwe znaki bliskości ziemi, iż rozproszyły wszelką niepewność. Oprócz świeżych chwastów, z rodzaju tych jakie rosną nad rzekami, widziano rybę zieloną, z tych, co przebywają koło skał, uchwycono także z okrętu cały krzak cierniowy z jagodami, który zdawał się być świeżo z ziemi wydarty, kawał trzciny, małą deskę i kij sztucznie okrzesany. Smutek i myśli buntownicze ustąpiły w jednéj chwili miejsca radosnym nadziejom i każdy śledził przez cały dzień widoku ziemi tak długo oczekiwanéj. Wieczorem, gdy już majtkowie hymn Salwe-regina odśpiewali, przemówił do nich Kolumb z mocnym uczuciem, przypomniał im łaskę wszechmocnego który ich dotychczas tak szczęśliwie wiódł przez morza, nadzieje ich ciągle pokrzepiał i w miarę wzrastającéj bojaźni, coraz nowe zsyłał zapowiednie ziemi, nakoniec tak blisko przywiódł ich do celu; przypomniał im zarazem rozkaz wydany wtedy, gdy odbijali od brzegu wysp kanaryjskich, iż nie będą rozpinać żagli na północ, gdy się posuną na 700 mil morskich na zachód, jakoż nadzieje jego nie były nadaremne, jest bowiem podobieństwo że jeszcze téj nocy ujrzą lądy, rozkazał zatém aby podwoili uwagę i przyrzekł temu co najpierwéj nową ziemię spostrzeże oprócz pensji przez monarchę wyznaczonéj, kaftan axamitny.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Stambuł.

Słusznie z pomiędzy pięknych widoków miast, chwalona jest Genua, gdy się do niéj z morza przybywa. Neapol, gdy okręt stanął między czarownemi wyspami, w zatoce, gdzie powietrze napełnione jest wonią drzew pomarańczowych, palmowych i wawrzynowych, lub wjazd do Londynu pomiędzy lasem masztów, który z resztą pod ubogiém niebem, i na ziemi bez wszelkich ozdób, więcéj wspaniałym jak pięknym musi być nazwanym. Lecz nic z tego nie zrówna się, gdy pierwszy raz zobaczymy Stambuł, przybywając od siedmiu wież, gdzie nasamprzód postrzegać się dają szczyty seraju, daléj potrójne miasto i Bosfor z swojemi pałacami i galistanami (ogrody kwiatów). Istotnie, sam człowiek nie wie, gdzie się znajduje: myśli, że wszystko jest omamieniem i kuglarstwem, bowiem wszystko się zdaje być snem. Wszakże do uroku tego nietrzeba się za nadto zbliżać, bo za tą dekoracją wiele jest brudów. Spojrzawszy za kulisy, stracisz na zawsze omamienie.

Wszedłszy w środek tego wspaniałego Stambułu, cóż zobaczysz, oto ulice wązkie, krzywe, źle zabudowane i mało pięknych domów. Wszystkie z drzewa, czerwono lub czarno powleczone, a okna zwyczajnie wychodzą na podwórze, co czyni ulice niejako martwemi. Z tego powodu podróżny sądzi je być pobocznemi i rozumi, że główna ulica na innej leży stronie. Wszystko tu spokojne i smutne; tylko gdzieniegdzie mruczy woda z gęsto stojących studzień. Wszakże od czasu jak janczary zniesione, nie tyle są już ulice puste; ależ też i właściwość Stambułu poniosła przytem nie małą stratę. Ludzie z wielkim siwym turbanem na głowie i prostą lagą, pełniący służbę policji, więcéj byli interessującymi, niżeli na sposób europejski z bronią na ramieniu przechodzące się straże. Na niektórych placach stoją araba, czyli wozy wołmi zaprzężone, i osiodłane konie wiérzchowe, które tutaj są dla miłośników na dorężu, jak u nas fiakry. Tu i owdzie widać Turka konno jadącego, za nim jednego lub kilku służalców, kobietę zasłonioną z Murzynką, lub żebraczkę wyciągającą rękę. Otóż masz obraz wewnątrz Stambułu. Lecz co najmocniéj uderza, jestto mnóstwo psów biegających po ulicach, a których na placu nad rzeką długiemi szeregami leżących zastaniesz.

Tu żyją one ze szczeniętami w dziórach w kurzu i śmieciach. Wiele z nich nędznych, zgłodniałych lub chorych. Te, co spią, zajmują ulice; zawsze się obawiać trzeba, aby na którego nie nastąpić. W istocie, nigdy się nawet nie ustępują, bo czują, że właśnie tu ich panowanie. Żyją zaś z miłosierdzia wiernych. Często przechodzi Turek, kupuje chleb, aby go między psy w téj okolicy podzielił. Trzeba widzieć, jak psy te zgadują dobre zamiary, i natychmiast formują koło, patrzą się na Turka wyjmującego pieniądze, biorącego chleb i t. d. Każda dzielnica ma swoje, i pies przewodnik, innym przewodzi. Nie wprzód chwytają porzucone onym kawałki chleba, dopóki pies, aga, nie złapał swoje i przez to niedał znaku i pozwolenia do uczty. Jeźli przypadkiem nadejdzie pies z innéj dzielnicy i chciałby należeć do bankietu, wnet musi zmykać i to nie na sucho.

Place Bazar i Bezestin w Stambule, dosyć są obszerne, lecz brudne. Potrzeba się mieć na ostróżności, aby się nie zarazić powietrzem. Kawiarni jest dosyć, atoli ciemny, musiałby sądzić, że w nich nie masz nikogo, chociaż są napełnione, taka w nich cichość panuje. Tu siedzą i kurzą tytuń Turcy i innych narodów ludzie, a jeźli jeden do drugiego przemówi, to pocichu.

Na tych ulicach i placach tylko jedno przypomina przepyszny widok Stambułu. Tu i owdzie pokazuje się piękny meczet, lub lśniąca kaplica sułtana, gdzie przez kraty widać groby osłonione drogim kaźmirkiem, niezmierne świece woskowe i xięży, którzy dzień i noc naprzemiany czytają i modlą się. Każda kaplica sułtana ma studnię, szkołę publiczną a często i dom ubogich. I wielkie meczety mają podobne gmachy, chociaż ich w Stambule niezmierna liczba. Niektóre istotnie są do podziwienia. Najprzód, a nawet podług zwyczaju, potrzeba oglądać meczet ś. Zofji, potem Sulejmanie, Nuri Osmani (światło Osmanów), a szczególniéj meczet sułtana Ahmeda obok Atmeidanu czyli dawnego Hippodromu. Drzwi tego pięknego, w najczystszéj architekturze Maurów wzniesionego meczetu, są dziełem w swoim sposobie mającém najwięcéj smaku. Ta urocza budowa stoi między pięknemi klonami i cyprysami, których okwita zieloność jeszcze więcéj ozdobę arabską podnosi.

Między wspaniałościami Stambułu, nie należy przepomniéć studzien Tophany i ś. Zofji. Studnie są bezsprzecznie największym zbytkiem miasta.

Seraj uważać można jako czwarte miasto, jako dodatki: miasto Franków, miasto Turków i Skutari. Jest on tak wielki, jak przedmieścia Leopoldsztad w Wiedniu, w Paryżu S. Germain, lub też wyspa Notre Dame. Tu mieszka dziesięć tysięcy ludzi, należących do zabawy, służby i straży sułtana; lecz mogłoby jeszcze dziesięć tysięcy mieszkać. Cięźko dostać się daléj jak do pierwszéj bramy; a za wielką łaską do drugiéj. Dach, kopuły i złote kule sterczące nad wysokie mury, wielki przepych zapowiadają. Lecz mówią, że gmachy wewnątrz, samego nawet sułtana, nie bardzo są wspaniałe, lecz zawsze bogate i świetne. W salach nie szczędzono złota; ale są one najczęściéj ciemne, i żadnych innych niemają sprzętów prócz dywanów i kobierców. Na ścianach są cyfry sułtana, miejsca z koranu, lub malowane kwiaty i arabeski.

Jak wiadomo, Turcy nigdy osób nie malują. Zabrania im tego religja, aby ich wstrzymać od modłów do obrazow. Do tego łączy się jeszcze przesąd, który tém bardziéj wzmacnia przykazanie koranu.

Pamiętniki pewnego Greka wspominają o malowaniu, przedstawiającém bitwę; widać dokładnie okręty, kule powietrze przerzynające, bomby pękające nad miastem, słowem wszystko, lecz niemasz bijących się ludzi. Turcy mówią, że w dzień ostatecznego sądu wymalowane osoby mogłyby przyjść upominać się u nich o duszę.

Tymczasem w kościele ś. Zofji widać dwie kolosalne figury aniołów, z czasów cesarza Konstantyna. Pytaliśmy się Turków, jakim sposobem w pierwszym meczecie sułtana zupełnie w brew ich zwyczajowi i religji mogli zostawić dwie skrzydlate statui? »Jako« odpowiedzieli, »te dwa wielkie ptaki?«. — Do prawdy podobna że te anioły zostawione tam na znak trjumfu i zwycięztwa.